



BOLESŁAW KEMPIŃSKI

St. szeregowy Bolesław Kempieński, 36 lat, stolarz, kawaler.

Aresztowany [byłem] 22 czerwca 1940 roku. W więzieniu w Wołkowysku siedziałem niecałe trzy miesiące, tam prawie co noc ciągli na badania i pod groźbą rozstrzelania zmuszali mnie do przyznania się, że rzekomo należałem do jakiejś organizacji powstańczej i miałem swych kolegów wydać. Ja o takiej organizacji nic nie wiedziałem, wobec czego nie mogłem się przyznać.

Warunki w więzieniu były straszne: brud, wszy i głód. Po trzech miesiącach wywieźli mnie na północ. W transporcie wieźli nas jak największych zbrodniarzy, w zamkniętych i zakratowanych wagonach towarowych, jako wyżywienie dali nam suchary i śledzie bez wody. Ludzie wariowali z pragnienia, a jak żeśmy wołali o wodę, to NKWD-ziści wołali, że mamy być spokojni, bo będą do nas strzelać i nawet strzelali, ale na szczęście nikt nie został trafiony. Tak żeśmy zajechali do Kotłasu. Tam nas wsadzili do rozdzielczego łagru. Po kilku dniach powieźli nas dalej rzeką w towarowej barce i znowu w warunkach wprost niemożliwych do Kniaź-Pohostu, a stamtąd znowu pociągami do Uchty do łagru Wietłosjan, w którym było około 3 tys. *zakluczonych*. Polaków było tam 50 procent, z nich dużo tam umarło. Nie mogę powiedzieć ile, ale każdego dnia wywozili po kilku na tamtejszy cmentarz.

Mieszkaliśmy w barakach, w których było pełno różnego robactwa. Na robotę nas pędzili każdego dnia, bez przerwy. Na dwa miesiące dali nam jeden dzień wolny, a jak ktoś zachorował, to lekarz nie dał zwolnienia, chyba, że był bardzo ciężko chory. A jak się normy nie wyrobiło, dawali tak zwany karny *pajok*: 400 gramów chleba i pół litra zupy bez tłuszczu. A normy nie można było wyrobić.



Od czasu do czasu wyświetlali jakieś propagandowe filmy komunistyczne, na które musieliśmy chodzić. Jak ktoś nie chciał pójść, to uważali go za wroga narodu sowieckiego, *szpiona* i prześladowali go na każdym kroku.

Po zawarciu umowy z polskim rządem zrobili nas *wolno najemnych*, a jak przyszło rozporządzenie, że można wstępować do armii polskiej, to nie chcieli nas puszczać. Mieliśmy zostać w Komi ASRR i pracować jako wolni, ale większość tego nie zrobiła i na początku sierpnia żeśmy odjechali transportem do Tocka [Tockoje], do polskiego wojska. Łączności z krajem i rodziną nie miałem, bo moja rodzina znajdowała się na Pomorzu, pod Niemcem.